

Z DREZNA.

Maurycy Schwind i jego obrazy o pięknej Meluzynie.— Przegląd literacki.— Posiedzenia Towarzystw: Pedagogicznego i Ziemioznawstwa.— Nowe dzieła.

Drezno, maj—1871.

W początkach lutego r. b. wystawiono w Dreźnie na Brühlowskim tarasie obrazy Maurycego Schwinda, osnute na tle legendy o „Pięknej Meluzynie”. Wszędzie gdzie tylko takowe dotąd pokazywano jak w Wiedniu i Monachium, wywierały niezmierne wrażenie i jednogłośnie policzono je do rzędu istotnych w tegoczesnej sztuce malarskiej arcydzieł. Miłośnicy tej sztuki w Dreźnie, tłumnie zbiegali się na Brühlowski taras dla napojenia się widokiem tych przepysznych obrazów i jednogłośnie przyznali, iż w stolicy saskiej, nie widziano jeszcze nic podobnie w swoim rodzaju doskonałego. Całe dzieło składa się z jedenastu znacznej wielkości akwarelli, przedstawiających wyżej wspomnianą legendę i jest ostatnią pracą Schwinda. Jakkolwiek trudno jest w obecnych naszych zbyt materyalizmem przesiąkniętych czasach, znaleźć drogę do czarownej krainy cudów, przecie poetycznej fantazyi siła mistrza, odtworzyła nam ją z dziwnie plastycznym urokiem. Romantyczność już tak przeżyta i wycieńczona w świecie literatury, znalazła jeszcze schronienie w sztuce malarskiej, a w Maurycym Schwindzie, wiernego i godnego siebie przedstawiciela.

Szereg obrazów, w których artysta opowiada nam legendę o „Pięknej Meluzynie”, jest przeznaczony jako fryz ozdabiać odpowiedni ku temu budynek. Treść każdego z nich, zaczerpnięta z pełnej poetycznego uroku Sagi, konsekwentnie a z dziwną prostotą malarskich środków jest przeprowadzoną. Na pierwszym obrazie widzimy Nimfę siedzącą nad źródłem i tęsknie marzącą o szczęściu ziemskiego żywota. W drugim, hr. Lusignan spotyka ją o zmierzchu w tej leśnej samotności, zachwycony jej nadziemską pięknością, oświadcza Nimfie swoją miłość i chęć pojęcia jej za małżonkę. Kilka Nimf w głębi, szepczących tajemnicze słowa przepowiedni i przestrogi dla współtowarzyszki swojej, nadają tej

scenie urok wielce zajmujący. W następnym obrazie spotykamy pełną wdzięku poetycznego leśną dolinę, na której wszystko już do weselnych godów przygotowane. Lusignan wyprowadza narzeczoną swoją z białego namiotu i przystępuje z nią do ołtarza na zielonej łączce ustawionego. Liczna i w weselne szaty przybrana drużyna dziewic i rycerzy, towarzyszy nadobnej parze. Teraz zmienia się scena: miejsce nadobnych i wysmukłych drzew lesistych, zajmują wyniosłe skały, na których szczycie wznosi się imponujący murowany budynek: jeden krok dalej i znajdziemy się w hrabiowskim zamku. Otoczona ciszą poranną, młoda para ukazała się na tarasie zamkowym. Hrabia składa przysięgę iż nigdy nie przestąpi progów przybytku naprzeciw leżącego a przez Meluzynę wskazywanego. „Złamanie przysięgi—to rozłączenie”—wryte na tym tajemniczym domu. Obraz następujący odkrywa nam całą tajemnicę: Meluzyna wchodzi do przybytku, zanurza się w rodzinnym swoim żywiole, aby się w nim odświeżyć i odmłodzić. Otoczona gronem sióstr, igrających na falach wody, jaśniej promieniami rozkosznej miłości, niby Galatea. Lecz demoniczne istoty, wyteżają już swoje zawistne ciosy; aby zniszczyć owo szczęście którego znieść nie mogą, poczynają syczącami języki miewać małżeńskiego życia spokojność. Mążnek ufa jeszcze w szóstym obrazie żonie, a ta mu w nadgrode, błogich rozkoszy ojcostwa kosztować daje,—tutaj atoli jest już kres jego szczęśliwości. W dalszym obrazie zbliża się katastrofa: ślepa namiętność, posunięta do krańców ostatecznych, kruszy i niweczy wszystko w gwałtownym wybuchu. Złe języki dopięły celu. Zazdrosny Lusignan, niepomny na przysięgę, wchodzi do tajemniczego przybytku. Wydawszy okrzyk pełen niewysłowionej boleści, Meluzyna pada bez przytomności; Nimfy zaś przestraszone w dzikiej ucieczce szukają w zburzonych falach wody schronienia. Scena ta, pełna dramatycznej ekspresyi, obok wybornego grupowania, dziwnie pięknym zaleca się kolorytem. Wielkie czyni również wrażenie pod względem malarskim następny obraz noey, będący niejako przeciwstawieniem do porannej cisy po ślubie. Opustoszały, w gruzy walący się zamek, smutnie odbija na ponurym wiatrami miotanym tle niebios; potwarcy co stali się głównym powodem nieszczęścia, uciekają od niego. W jednym ocalałym jeszcze skrzydle zamku, błyszczy światło; ku niemu zbliża się biała okryta postać. To Meluzyna, to matka, przychodząca się żegnać na wieki z dziecięciem w środkim śnie spoczywającym. Z głębi jednakże, zbliża się postać niby pielgrzymka, wędrującego pośród nocnych burzy huraganów, z bolesną zgryzotą na obliczu i głębokim żalem w sercu. W dalszym obrazie, pielgrzym spotkał nareszcie błądy cień miłości swojej. Śmiertelnik rzuca się w objęcia nieśmiertelnej i w ostatnim pocałunku znajduje wyzwolenie z cierpień, bo ten pocałunek — jest śmiercią zarazem. Tak więc stało się zadosyć Nimf przepowiedniom! Marzenia ziemskich rozkoszy, rozwiały się jak liście burzą miotane, tylko brzask poranny oświecła znów samotne źródło Meluzyny.

Niezwykłe życie, pełne uroczego powabu i melancholii wieje z tego znakomitego dzieła, dając świadectwo niewyczerpanej i wzniosłej fantazyi mistrza. Dodać jeszcze należy artystyczne wykonanie, nadające odpowiednią wartość i znaczenie wszystkim jego pomyśłom. Ludzie wraz z krajobrazami na których tle do życia są powołani, w każdym najmniejszym nawet szczególe, łączą się ściśle w jedną harmonijną całość; wykończenie zaś linii i tonów, tudzież symbolika Nimf wodnych, stawiają to dzieło na wyjątkowym doskonałości stanowisku.

I w chwili właśnie, gdy cały świat artystyczny w Dreźnie, zachwycał się wdziękiem tego pięknego dzieła, rozeszła się smutna wiadomość, iż twórca jego, w dniu 8 lutego zmarł niespodzianie w Monachium.

Maurycy Schwind urodził się w Wiedniu 1804 roku. Wychowany w zasadach religii rzymsko katolickiej, w młodzieńczych już latach, piękna natura i świat duchowy legend poetyczno-religijnych, wywierały na jego duszy wpływ głęboki, obudzając w nim zamiłowanie do rysunku i malarstwa. Pierwszym jego nauczycielem był Ludwik Schnorr, dzisiejszy dyrektor drezdeński galeryi obrazów; później udał się do Monachium, gdzie pracując pod okiem Corneliusa, przyszedł wkrótce do takiej technicznej w sztuce malarskiej biegłości, iż wraz z mistrzem swoim brał udział w pracach przez króla Ludwika im powierzanych. W roku 1839, Wielki Książę Badeński wezwał Schwinda do Karlsruhe i polecił mu wykonanie fresków w Akademii sztuk pięknych i w sali posiedzeń izby wyższej. Po sześćioletnim tamże pobycie, udał się do Frankfurtu, gdy w roku 1847, wezwany został do Monachium, na stałego profesora w tamtejszej Akademii. Na żądanie króla Maksymiliana, ściany ulubionego jego siedliska w zamku Hohenschwangau, Schwind całym szeregiem obrazów osnutych na tle legendy o rycerzach łabędziowych ozdobił. Później, zaprosił go także W. Książę Karol Aleksander Wejmarski do Eisenach, gdzie w zamku Wartburgskim malował freski odnoszące się do historyi Minnesengerów (*Sängerkriegen*). Atoli tak w freskach jako i olejnych obrazach, nie mógł on się nigdy wznieść do stanowiska istotnie historycznego malarza. W tym względzie niedostawało mu owego silnego dramatycznego poglądu, co daną dziejową chwilę w monumentalną całość ująć i plastycznie uwydatnić jest w stanie. Przedewszystkiem, talent jego był lirycznym, więc też w tych kompozycjach gdzie element ten przeważa, czuć iż duch Schwinda oddychał atmosferą najczystszej włoskiego renesansu. On pierwszy dopiero wprowadził sztukę niemiecką w ów świat duchowo-idealny, w którym niegdyś szkoła rzymska tak świetnie się rozwijała. Dzieła jego osnute na tle legendowych podań, jako to: *Ritter Curt's Brautfahrt*, *Aschenbrödel*, *die sieben Raben* i nakoniec ostatnie *die schöne Melusine*, są to istne malowane symfonie (tak je bowiem zwykł sam nazywać), w których pędzel jego z niesłychanym życiem odtwarzał w sposób rapsodyczny, całą idealną poezję słów w nich zawartych. Niepodobna tutaj zamilczeć

o genialnej jego ornamentyce, jaką ozdabiał wszystkie tego rodzaju utwory swoje. Nie naśladował antyków ani też włoskiego renesansu, snuł ją z własnej fantazyi a jest w niej coś imponującego — szekspirowskiego; wrodzone poczucie piękna, wytworność stylu, rytmiczność linii, romantyczność idei ujętych w formy klasyczne, oto zalety tego nieporównanego pod tym względem mistrza. Jakkolwiek zbywało mu na bogactwie i świetności w kolorycie, jednakże w pracach akwarelowych, umiał mu nadawać dziwną niekiedy moc i potęgę. Jako ilustrator wielu pism peryodycznych, mianowicie: „*Fliegende Blätter*, *Münchner Bilderbogen*“ i t. p. Schwind w pracach swoich przeznaczonych do drzeworytów, rozlewał ogromną humorystyczną fantazyę i z tego powodu wielce są w Niemczech cenione.

Dnia 11 marca, artyści przebywający w Dreźnie, wyprawili *Gedächtniss feier*, to jest, uroczystość poświęconą pamięci zmarłego Schwinda, zaprosiwszy na nią wielu miłośników malarstwa. Znany pisarz i estetyk professor Hettner, miał mowę, w której wyraził głęboki żal z powodu ogromnej straty jaką sztuka niemiecka poniosła, tracąc tak niespodzianie w twórcy Meluzyny, jednego z najznakomitszych swoich przedstawicieli.

Jeżeli w dzisiejszych, pełnych jeszcze wrzawy wojennej czasach, literacka jaka praca jest w stanie zwrócić na siebie uwagę czytającego ogółu, to już zaprawdę musi ona posiadać niepospolite zalety, tém więcej jeżeli ta praca sięga w sfery poetyczne i w formie idylli, ukazuje się roztargnionemu politycznemi wypadkami świata. Taką pracą jest właśnie niewielka książeczka, wyszła dopiero co z oficyny lipskiej Engellmanna, pod tytułem: „*Gottlieb ein Stilleben*“ przez C. Cerri. Idylla ta *cichego żywota*, malująca pięknym i głęboko sięgającym wierszem, uczucia poety skazanego z nieograniczoną miłością dla poezyi, żyć w gwarze wielkiego miasta i na podrzędnym stanowisku kancelisty, zarabiać na liche codzienne utrzymanie, posiada niemało ponętnego uroku. Stosunek poety do świata, jest skromny jak jego egzystencya, a przecie krytyczny pogląd na socyalne względy tegoczesnego społeczeństwa, tudzież walka idealnych tendencyj autora z realizmem wkoło go otaczającym, obfituje w piękne, wzniosłe i godne zastanowienia obrazy. Cerri urodzony we Włoszech i w ojczystym także języku dawszy się już poznać jako istotny poeta, tém atoli dziełem, zyskał odrazu jedno z pierwszych miejsc pomiędzy młodymi niemieckimi lirykami. Jego „*Gottlieb*“ znalazł uznanie w bogatej pod tym względem literaturze germańskiej, co jest dowodem prawdziwie twórczego autora talentu. Piękną ma Cerri przed sobą przyszłość: młodość i talent, to dwa skarby jakimi natura ulubieńców tylko swoich jednocześnie obdarza: niechże się jój wypłaci umiejętnym skarbów tych użyciem. „*Lebenswege*“ *Drogi życia*, taki jest tytuł romansu w trzech tomach Karola Parmeny, wyszłego w tych dniach w Wrocławiu na-

kładem Edwarda Trewendt'a. Autor (czy autorka?) pierwszy raz dopiero występujący na niwie literatury niemieckiej, czyni takie wrażenie jak gdyby nie mając w myśli żadnego ściśle oznaczonego planu, w miarę jak romans ten pisał, unosił się w sfery wyobraźni i ramy jego rozszerzał. Mnóstwo w nim figur wchodzi i niknie potem bez śladu, niewywierając najmniejszego wpływu na bieg i kierunek dzieła, ani też nie przyczyniając się do uwydatnienia charakterystyki jego. Jeżeliby kto czytał ten romans z pewnemi przerwami, miałyby niemały kłopot w spamiętaniu treści i osób główniejszy udział w jego ruchu biorących. Autor wędruje bezprześcannie z miasta na prowincyą, z kraju do kraju; zestawia obrazy nieodznaczające się ani nowością ani głębokością pomysłów, a co najgorsza, po za sfery zwyczajnych, pospolitych faktów w opowiadaniach swoich, nigdzie wznieść się nie może. Trzy heroiny mają zadanie zwracać niby na siebie główną uwagę czytelników: pierwszą jest Malwina Büttner, która jako guwernantka przebywając w różnych domach, nareszcie idzie za mąż za dobrze mającego się w Genewie fabrykanta zegarków; druga Sydonia von Meerheim, jako śpiewaczka koncertowa udawszy się do Ameryki, w osobie młodego dyplomaty von Altenburga znajduje męża; na koniec Dora von Werdenfels, córka generała, łączy się węzłem małżeńskim z przyjacielem młodości swojej, Filipem von Dahlenem, kupcem z powołania. Pominąwszy to iż w obrazach przedstawiających społeczne życie amerykańskie, Parameny zawiele różowych farb przymieszał do swojego pędzla, potrzeba mu oddać zresztą sprawiedliwość, iż romans ten w ścisłych granicach przyzwoitej obyczajności prowadzony, zdradza w autorze znaczny dar spostrzegawczy i widoczną łatwość pióra. Dla osób ubiegających się za lekką powieściową literaturą, czyli jak Niemcy nazywają *Unterhaltungsliteratur*, „Drogi życia“ chociaż nie posiadają wyższych duchowych tendencyj, z przyjemnością mogą być czytane.

Tomasz Ramlan wydał w Berlinie nakładem Oswalda Sechagen'a dzieło pod tytułem „Wanda“— nieoznaczając ściśle co to ma być, romans, nowella, opowiadanie czy obraz obyczajowy. Zdawało nam się, sądząc po tytule, iż to będzie rzecz zaczerpnięta z treści polskiej narodowości, tym czasem dzieje się przeciwnie. Bohaterka jest sierotą, po prostu dzieckiem znalezionem i wychowanym w Grudziążu, a chociaż w ubóstwie żyjąca, miała jednakże sposobność wykształcić umysł swój niepospolicie. Obdarzona przytem nadobną powierzchownością, stała się przedmiotem uwielbienia dwóch młodych ludzi ubiegających się o jej względy. Wanda przyjąwszy raz obowiązek lektorki, udaje się później jako guwernantka do Wiednia, gdzie w osobie Anatola von Testa poznawszy ideał swoich marzeń, stoczywszy niejedną walkę, przełamawszy oczywiście wiele trudności, znajduje w końcu wybornego i przykładnego męża. Treść niniejsza, obracająca się jak widzimy w sferach wielokrotnie już opiewanych, nie wymaga wielkiego natężenia ducha, ani też świetnych zasobów wyjątkowego talentu; atoli są w niej peryody zna-

czną dozą uczucia nacechowane, zdradzające w autorze niewątpliwie kobiece pochodzenie. Niektóre ustępy książki są bardzo piękne i z pewną wytwornością stylu napisane, w główniejszém zaś etycznym jój założeniu tkwi ten sens moralny, że nawet uboga dziewczyna, gdy oddaje się pracy i umie uniknąć sideł, jakie na każdym kroku zepsuty świat na nią zastawia, może zakosztować w końcu szczęścia, będącego tylko możliwych i urodzonych w szczęśliwszych socyalnych warunkach udziałem.

„W Szwajcaryi“ (*In der Schweiz*), obrazy z podróży i nowelle w dwóch tomach, napisał Maksymilian Ring, (nakładem księgarza Dürr'a 1871 r.) Niniejsze „Obrazy z podróży“ nie dają się wprawdzie porównać pod względem życia i dowcipu z tego rodzaju pismami Henryka Heinego, niemniej przeto posiadają wiele zalet i mogą stanowić przyjemną i pożyteczną lekturę. W dwudziestu rozdziałach z wyjątkiem trzech poświęconych wyłącznie historii Szwajcaryi, Maksymilian Ring opowiada co w tym kraju widział, czego doświadczył, zastanawiając się nad literaturą, tudzież historycznym rozwojem kultury tego narodu. Na katolickim cmentarzu w mieście Ragatz, odwiedzał Ring miejsce spoczynku Schellinga. Pomnik tego znakomitego filozofa, wykonany jest z białego marmuru, na nim wznosi się biust odtwarzający dokładnie charakterystyczną jego głowę. Niżej wystająca płaskorzeźba, ukazuje mistrza otoczonego gronem uczniów, po obydwóch zaś bokach, stoją geniusze z pochodniami. Napis jest następujący: „Pierwszemu myślicielowi Niemiec, Fryderykowi Wilhelmowi Józefowi Schellingowi, tajnemu radcy i professorowi filozofii, król Bawarski Maksymilian IIgi, jako swojemu ukochanemu nauczycielowi — pomnik ten poświęca.“ W Zurychu, obok głównego teologa Dawida Straussa, żyją obecnie: Gottfried Kinkel, znakomity architekt Semper, wykładający tę naukę w tamtejszej szkole politechnicznej, tudzież professor Temme nauczyciel prawa i znany powszechnie twórca *drgnącego interesu* kryminalnych nowelli. Niepospolitým tamże zjawiskiem jest poeta Gottfried Keller, szwajcar z urodzenia, zajmujący posadę pisarza przy Zurychskim miejscowym zarządzie. Jego romans przed laty kilku wydany w Brunświku pod tytułem: „*Der grüne Heinrich*“ jego pełne oryginalności poezye tudzież zbiór nowelli „*Die Leute von Seldwyla*“ zapewniły mu jedno z pierwszych miejsc w historii tego-czesnej literatury. Keller oddawał się pierwotnie malarstwu i uczęszczał długi dosyć czas do Akademii sztuk pięknych w Monachium i Wiedniu; później dopiero rozwinęło się w nim zamiłowanie do literackiego zawodu. Przez lat kilka przebywał w Berlinie, gdzie otrzymawszy wsparcie szwajcarskiego rządu, uczęszczał na uniwersyteckie odczyty. Tamto zawiązał on bliższe stosunki z Varnhagenem, który od razu z właściwą sobie przenikliwością dojrzał w nim wielki poetyczny talent. Kiedy niedawno temu, Keller obchodził 50letnią rocznicę swoich urodzin, uniwersytet zurychski przysłał mu dyplom na honorowego doktora, studenci uczcili go solennym

fackelzugiem, Kinkel zaś miał uroczystą mowę, wykazując zasługi Kellera na polu piśmiennictwa niemieckiego.

„Henryk IV i Filip III, czyli ustanowienie przewagi francuskiej w Europie („*Die Begründung des französischen Uebergewichts in Europa 1598—1610*“). Część I, Berlin u Franciszka Duncker’a 1870. Młody autor tego zasługującego na poznanie dzieła Dr. M. Philippson, znany już poprzednio z kilku prac historycznych, jako ochotnik fizilierów gwardyi pruskiej, udał się był pod Paryż, dla odbycia studyów praktycznych nad orężną przewagą jednego narodu nad drugim. Czy atoli intelligencya jego jako historyka, odniosła w tym względzie wiele pożytku, to przyszłe jego prace pokażą; w każdym jednak razie, dziełem o którym mowa, zasłużył on się historii już niemało.

Okres czasu jaki Philippson obrał sobie za przedmiot badań swoich, był właśnie peryodem wielkiego w początkach XVII wieku europejskiego politycznego przekształcenia. Potęga wszechwładnej dotąd Hiszpanii poczęła niknąć, ustępując miejsca Francyi, wiedzionej geniuszem Henryka IV. On to położył pierwszy podstawy owej przewagi, jaką Francya od Richeliego poczęła na Europę wywierać. Chociaż położenie Niemiec w owych czasach było upokarzające i zbyt może ulegające naciskowi francuzkich mężów stanu, przecie uważa Philippson, iż stało się ono istnem cywilizacyjnem dobrodziejstwem. Sympatyczny bowiem Habsburgom system absolutyzmu hiszpańskiego, byłby z pewnością zniszczył w zarodzie swoim Reformacyę, a rozbudzonemu duchowemu życiu Niemców, fatalny zapewne kres położył. Energii Henryka i umiarkowaniu jego w obec ruchu nowych idei, zawdzięczają Niemcy to, że w czasie 30-letniej wojny, uratowali przynajmniej ojczyznę swojej swobodę ducha, która pod wszechwładnem panowaniem Habsburgów, przesiąkniętych hiszpańsko-ultramontańskimi zasadami, skończyłaby w powijkach absolutyzmu, zanim uprawniałaby się w nowych politycznych formach. W kreśleniu historii panowania Henryka IV, jego stosunków z Filipem III królem hiszpańskim za pośrednictwem ministra Lermo, tudzież z Karolem Emanuelem Sabaudzkim, miał autor wiele pracy, musiał bowiem badać dokładnie źródła takie, jak dokumenta, dyplomy, pamiętniki, korespondencye poselskie z których znaczna liczba nie była jeszcze wcale w opracowaniu historycznem, a potem zwiedzać archiwa paryżkie, brukselskie, berlińskie, gdzie udało mu się odkryć, jak sam powiada w przedmowie, wiele bardzo nowych i ważnych dokumentów.

Rozpoczyna dzieło wstęp, przedstawiający obyczajowe i polityczne stosunki Europy pod koniec XVI wieku, potem zajmuje się losami domu Sabaudzkiego, który w dzisiejszych czasach tak wielką rolę odgrywa na świecie, — dalej spiskiem Birona, a następnie daje interesującą charakterystykę samego Henryka. Ten najpopularniejszy w podaniach ludu francuzkiego monarcha „*galanthomme*“ — wychowany w ciężkiej szkole niepowodzeń, zawodów, walk i intryg możnych przeciwników, rozwinął w sobie obok skłonności do lekko-

myślnego życia, dziwną, nieugiętą energię, obfitą niekiedy w podstępne plany, stale w określonym kierunku dążące do upragnionego celu. Ta dwoistość moralnych przymiotów Henryka, czyni go dzisiaj jeszcze zagadkowym człowiekiem, jeżeli z wyższego historycznego punktu na niego się przychodzi zapatrywać. Bardzo zajmującymi są uwagi autora, odnoszące się do stanu popularnej oświaty ówczesnego społeczeństwa. Przewagę polityczną monarchów hiszpańskich tem Philipson głównie tłumaczy, iż posiadali oni w Europie 18 milionów poddanych, podczas gdy Anglia łącznie ze Szkocją i Irlandią, zaledwie 5 milionów posiadała, Francja zaś 10 milionów, i to potrzeba wziąć jeszcze na uwagę, że w tej liczbie znajdowało się 1,300,000 Hugonotów, stanowiących w końcu XVI wieku ciągłą i trudną niekiedy do zwalczenia opozycję.

Zyczyłoby należało, ażeby utalentowany autor spłaciwszy dług ojczyźnie i wróciwszy szczęśliwie do domu, wywiązał się niezwłocznie z przyjętego na siebie obowiązku w dziedzinie literatury i wykończył dzieło, które jeżeli będzie tak dobre w dalszym ciągu swoim jak na początku skreślone, niema wątpliwości iż postawi Philippsona z czasem na jednym z ważniejszych stanowisk w rzędzie znakomitszych współczesnych historyków.

W dniu 14 marca b. r. odbyło się w Dreźnie publiczne posiedzenie stowarzyszenia pedagogicznego. Profesor Littich odczytał sprawozdanie z postępów w szkołach przeznaczonych wyłącznie, dla dziewcząt, tak nazwanych *Förbildungsschulen für Mädchen*, po czem dyrektor domu sierot p. Gläsehe w długiej i zajmującej mowie, przedstawił zgromadzonym następujące kwestye do rozwiązania.

„Czy lepiej oddawać sieroty do domów prywatnych aniżeli wychowywać je w zakładzie? Czy publiczne szkoły pożyteczniejszymi są dla nich, aniżeli osobne, umyślnie w tym celu przy zakładach ustanowione?“

Zapowiedział on z góry, iż wiele mu na tem zależy, aby mógł stanowcze zdanie w tym względzie zgromadzonych usłyszeć, gdyż w pewnych miejscowościach, zakłady sieroce dały pierwszeństwo wychowaniu prywatnemu, potem zaprzestano tego i wrócono się do wychowywania sierot w zakładach. Pozornie zdaje się, iż w domach prywatnych, większą można zwrócić uwagę na indywidualność dziecka wychowywanego pojedynczo, aniżeli gdy kilkadziesiąt ich, albo nawet więcej, razem jest dozorowanych. Atoli doświadczenie przekonało, że rzadko kiedy wyżej ukształceni ludzie przyjmują do swojego domu na opiekę sieroty. Spekulacja bywa zazwyczaj głównym motorem, więc z tego wypływa brak nadzoru, kontroli i umiejętnego obchodzenia się z dzieckiem: zdarzają się nawet wypadki szkodliwie działające na obyczaje sierot. Wywiązała się z tego powodu niezmiernie zajmująca dyskusya. Ludzie kompetentniejsi utrzymywali iż wychowanie domowe mogłoby wprawdzie zbawienne przynieść owoce, gdyby rodziny biorące sieroty na wychowanie, były istotnie

w dostateczny sposób wykształcone i zalecały się zachością konduity i charakteru: w braku zaś tych koniecznych warunków, lepiej jest wychowywać sieroty w specjalnym na to zakładzie. Co się dotyczy drugiego pytania; dyrektor Gläusche przemawiał także przeciw izolowaniu uczniów wyłącznie w szkole zakładu, tudzież przeciw wysyłaniu ich do szkół publicznych, będąc tego zdania, ażeby owszem dzieciom dobrej konduity z miasta, ułatwić o ile możliwości uczęszczania do szkół w zakładach istniejących. Od lat sześciu bowiem jak w Dreźnie trzyma się téj zasady, widzi go najlepszym skutkiem uwięzionym, co zgromadzona publiczność jednomyślnie to przyznała.

Na miesięcznem znowu posiedzeniu stowarzyszenia Ziemioznawstwa (*Verein für Erdkunde*) wice-prezes Dr. Ruge w dniu 8 lutego b. r. przedstawił obecnym liczny zbiór przedmiotów etnograficznych, nadesłanych towarzystwu przez jednego z członków — pana Jana Lels, przebywającego obecnie w Siamos. pomiędzy którymi znajdowała się wytworne wydania buddyjska Biblia. Załączony przytem opis wielkiego miasta Bangkoks, wraz z charakterystyką zaindyjskich jego mieszkańców, zasługuje tutaj chociaż na treściwe powtórzenie.

Na głównych ulicach Bangkoksu, od rana do nocy panuje ruch niezmierny. Jak tylko dzień zaczyna, już całe gromady buddyjskich kapłanów z wygolonemi głowami, odzianych w brudne żółtego koloru suknie, włóczą się po ulicach. Lenistwo, ociężałość i niechlujstwo, na twarzach ich i odzieniu głęboko jest wypiętnowane. Żaden siameczyk nie może się żenić, dopóki rok przynajmniej jako kapłan, nie odsłuży się bóstwom swoim. Jest to pewnego rodzaju także konskrypcya, ale jakże odmienna od Europejskiej! Wieg też gdy w stolicach téj ucywilizowanej i oświeconej Europy, spotykamy na każdym kroku mnóstwo żołnierzy; w Bangkoks przeciwnie, widzimy roje kapłanów. Nie wolno im posiadać pieniędzy ani żadnej innej własności, niewolno trudnić się handlem; nie mogą także nie kupować ani sprzedawać. Jeżeli np. potrzebują odzienia albo parasola, dwa zbytkowe artykuły jakie im posiadać dozwolono, wtedy udają się do sklepów gdzie takowe przedmioty się znajdują i rozpoczynają z kupcem rozmowę o rozmaitych rzeczach, pomijając milczeniem to właśnie, co najmocniej pragną otrzymać. Konwersacya trwa tak długo, dopóki kupiec niedomyśli się nakoniec co im potrzeba, obowiązek zaś religijny nakazuje zaspokoić życzenie potrzebującego. Od rana przechodzą po pod domami niewyrzekłszy ani słowa, mieszkańcy zaś podają im na mosiężnych półmiskach ryż, mięso i inne pokarmy. Najmocniej muszą unikać wszelkiego spotkania z kobietami; jeżeli na którym moście stoi niewiasta, już po nim żaden z nich nie przejdzie; jeżeli w jakim domu kobiety zamieszkują, wejść do niego nie mogą. Głównem siamskich kapłanów zajęciem jest: modlitwa, pielęgnowanie przy łożu chorych, czu-

wanie przy zmarłych, oddawanie im pogrzebowej posługi, palenie ciał, tudzież utrzymywanie w porządku świątyni.

Równocześnie z ukazaniem się na ulicach kapłanów, policya zajmuje naznaczone stanowiska. Kupcy chińscy w narodowych strojach, stoją na progu sklepów swoich, woziwody, handlarze owoców i innych łakoci wrzeszczą co mają siły; z wrzaskiem ich łączą się krzyki papug, których tu jest mnóstwo na każdym miejscu. Wszystko co żyje spieszy korzystać z chłodu rannego, poczyniwszy najkonieczniejsze sprawunki, zamknąć się na resztę dnia w domu przed upałem. Balwierze z wielką gorliwością pracują nad gołębieniem głów, czyszczeniem uszów i nosów siamskich, ku czemu zostały opatrzone są w znaczną liczbę cążek, łyżeczek, śpiczastych nożyków, nożyczek, szczotek i innych podobnych narzędzi, bo do rzemiosła ich należy także obcinanie brwi i rzęs u oczu, piłowanie paznokci, plectenie warkoczy. Jedną z główniejszych właściwości ulicznego życia miasta Bangkoksu, są walki kogutów. W tym celu pielęgnują tam osobną ich rasę, odznaczającą się niepospolitym wzrostem i siłą. Wrzaski i nieustanne pianie odzywające się z każdego prawie domu, nie mile razi uszy wędrowców, bójki zaś tych ptaków tak są pospolicie lubione, że nawet kapłani po odbyciu nabożeństwa, niosąc pod pachą kogutów, przychodzą w nich brać udział bezpośredni. Przeznaczonych do walki kogutów wychowują siameczycy w nieustannej ciemności wcześniej bardzo obcinając im ostrogi. Przed rozpoczęciem boju, przypasują im do każdej nogi stalowy, nieco zakrzywiony, blisko na trzy cale długości obosieczny i ostry jak brzytwa nożyk. Zanim miłośnicy tych igrzysk przystąpią do poczynienia pomiędzy sobą zakładów, przypatrują się uważnie budowie i sile kogutów, obserwują ich oczy, zwrotność ruchów, następnie drażnią ich i wszelkimi sposobami pobudzają do walki. Wprzód jeszcze nim takowa nastąpi, sporządzają protokół, zapisując liczbę i wysokość zakładów,—nareszcie na dany znak, przeciwnicy rzucają się na siebie. W podskokach do góry kaleczą się wzajemnie dziobami i nożykami tak, że po kilku natarciach, już jeden z nich pada zwykle na ziemię zabity. Dobry kogut, może z małemi przerwami, cztery albo pięć bójek stoczyć; czasami w jednej arenie, walczy na raz od dwudziestu do trzydziestu par, co stanowi niezmiernie miłą, i przyjemny dla spektatorów widok. Mięso tych kogutów, nigdy nie bywa do jedzenia używane.

W Dreźnie jak w Niemczech całych, istnieje mnóstwo naukowych stowarzyszeń ziemioznawstwa. Każde z nich ma licznych korespondentów, biorących z poważnego i sumiennego stanowiska obowiązki swoje, więc też nadsyłają wciąż spostrzeżenia, doświadczenia i uwagi o wszystkim, co w zakres specjalności towarzystwa wchodzić może. Tym sposobem nauka bogacąc się różnostronnie, znaczne naprzód czyni postępy. Ostatnia atoli wojna, rozbudziwszy pomiędzy narodem niemieckim a francuzkim pełne wzajemnej nienawiści uczu-

cia, stanie się znowu powodem nie małej stagnacji w jej dotychczasowych postępkach. Wiele uczonych towarzystw francuzkich, wykluczyło z grona swego członków korespondentów należących do niemieckiej narodowości; wielu tego charakteru uczonych Francuzów zerwało wszelkie z poważnemi a uczonemi ciałami niemieckiemu stosunki.

Tak tedy wojna prowadząc za sobą ogromną materyalną ruinę, niszcząc handel, przemysł i dobrobyt milionów ludzi, w świecie także inteligencji niesłychanych szkód powodem się staje. Oto wszystko niestety! czego po niej w Europie zawsze spodziewać się należy.

Znaczna liczba berlińskich malarzy, wysłała przeszłej wiosny prace swoje na wystawę obrazów w Paryżu. Myślano powszechnie, iż podczas oblężenia tego miasta dzieła ich ulegną zniszczeniu albo zatraceniu; nie małą jednakże przyjemność uczyniła im wiadomość w dniu 7 marca b. r. nadesłana z Paryża, iż wszystkie obrazy i inne przedmioty sztuki zdołano zachować od najmniejszego uszkodzenia i że takowe wkrótce do Berlina napowrót odesłane zostaną!

Nakładem Brockhousa w Lipsku, wyszedł w tej chwili pierwszy zeszyt dodatku do 11go wydania „*Conversations-Lexikon'u*“. Jakkolwiek jedenaste wydanie tego szacownego dzieła, dokonane zostało dopiero w roku 1868, wzbogacone odpowiedniami do teraźniejszych czasów encyklopedycznymi nowościami; przecie rok 1870 dostarczył tak ogromną liczbę wszelkiego rodzaju materyaków. iż musiano, chcąc dziełu zachować odnośne znaczenie i wartość, dopełnić je osobnemi dodatkami. W świeżo wyszłym zeszycie, czytamy nowe artykuły następujące: „Alabama, Alask, Albert Kronprinz von Sachsen, Alpenbahnen, Alpenvereine, Graf Andraszy, Anilinfarben, Anthracen“. Z nowo opracowanych lub powiększonych: „Aachen, Abyssinien, Afrika, Agriculturchemie, Aegypten Algerin, Amiens, Antropologie, Antonelli, Arago, Arbeiterbewegung“. Podług prospektu, cały ten nowy materyał ma być w 12 zeszytach zawartym; każdy zeszyt kosztuje 5 srebrnych groszy.

Na licytacji odbytej niedawno w Lipsku, płacono za autografy sławnych poetów i kompozytorów, ceny następujące: za list Lessinga 22 talary 1 srg., Schillera 15 t. 10 srg., Zony Schillera 5 t. 5 srg., Kleista 12 t. 29 srg., Byrona 11 t. 5 srg., Rousseau 10 t. 10 srg., Voltaira (z kilku wierszami z Stuenesse) 21 t. 10 srg., Mozarta 55 t. 1 srg., Bethowena 23 t., Webera 7 t. 2 srg., Mendelssohna 5 t. 5 srg.

